Nr 165. Kraków, Czwartek 1 Kwietnia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas, i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Przemyśl.

Stokholm, 31 marca.

Donoszą tutaj z Petersburga:

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz ma przybyć wkrótce do Przemyśla.

Załoga austro-węgierska ma jeszcze pozostać nadal w Przemyślu. Część austro-węgierskich oficerów wysłano jako jeńców do Lwowa. — W Przemyślu urządzili Rosyanie szpital polowy.

Medyolan, 30 marca.

„Corriere della Sera“ donosi z Petersburga: **Grupa austro-węgierskich oficerów przewieziona została z Przemyśla do Kijowa.** Są to prawie bez wyjątku młodzi ludzie, zwracający na siebie uwagę żołnierską postawą i dobrym wyglądem, mimo przebytych trudów.

Generał Kusmanek pomieszczony został w gmachu sztabu generalnego, gdzie zajmuje dwa pokoje.

W prasie rosyjskiej.

Dzienniki petersburskie wywodzą przy omawianiu upadku Przemyśla, że armia rosyjska ponownie dała dowód swojej zimnej krwi i aktywności, która zapewne we Francyi i Anglii znajdzie odpowiednie uznanie i przez dyplomacyę dobrze zostanie wyzyskana.

Oficyalne opisy petersburskie przedstawiają spustoszenia w Przemyślu, poczynione przez załogę. Ma się wrażenie, jak gdyby Przemyśl był opasany pasem wulkanów, których wszystkie kratery nagle jednocześnie wybuchły.

Głos francuski.

Gustaw Hervé omawia w „Guerre sociale“ z 24 marca upadek Przemyśla. Pisze on:

Zapewno nie będzie zakazane powitać heroizm obrońców Przemyśla w chwili, gdy głód zmusił ich do kapitulacyi. Od przeszło sześciu miesięcy opierało się bohaterskie miasto wszystkim ostrzeliwaniom. Trwałość oporu — dlaczegobyśmy nie mieli tego przyznać — zadziwiła nas nieco. Po tak szybkiem poddaniu się Maubeuge, które nastąpiło, że tak powiem, za machnięciem ręką, które tak prędko przyszło po poddaniu Liége i Namuru, a zwłaszcza po tak zadziwiająco szybkiem zdobyciu Antwerpii, rozpowszechniło się mniemanie, że żadna twierdza już nie może wytrzymać wobec straszliwego ognia nowoczesnej artyleryi.

Teraz przykład Przemyśla dowodzi nam, że jest przeciwnie. Albowiem, jakkolwiek Rosyanie nie mieli moździerzy 42-centymetrowych, to jednak sprowadzili w okolicę Przemyśla olbrzymie działa okrętowe, którym się żaden pancerz nie oprze. Cóż się tam więc działo? Zapewne był Przemyśl obficie zaopatrzony w żywność i w amunicyę i miał wystarczająco liczną armię dla chronienia oszańcowanego obozu. Szczególnie zaś podnieść należy, że znajdował się tam kierownik, prawdziwy dowódca, a zatem człowiek pięknego, moralnego i intelektualnego hartu, z żelazną pięścią, który w uzbrojonem mieście pomiędzy oficerami nie ścierpiał żadnego niepokoju, który nad wszystkiem czuwał, który posiadał wpływ na swoich żołnierzy i nie tracił głowy. Ten austryacki „poilu“ nazywa się generał Kusmanek.

Echa 22 marca.

Przed kilku dniami zamieściliśmy za jednym z dzienników niemieckich opowiadanie lotnika Stangera, który jako ostatni opuścił Przemyśl. Obecnie reprodukujemy tragiczne chwile Przemyśla, które Stanger przedstawił współpracownikowi „Wiedeńskiego Kuryera Polskiego“:

Opróżniono domy osobnem ogłoszeniem, najsmutniejszem chyba, jakie świat zna. Zagnano mieszkańców — a lęk i instynkt stał na straży porządku — na Górę Tatarską. I tam stały te masy: ludzie rozpaczy pogodnej. Wkołysali się w swój ból. Wzrok wytężali przed się. Czekali. Jak ogłoszono. Czekali huku. Wypatrywali płomieni. Zmiotą one wszystko, co ongiś było Przemyślem. I ich majątek być może w tej płomiennej zawiei przepadnie. I spokój tych kątów.

Legła noc. Rosyanie przypuścili szturm. — Prawdziwa orgia barw szalała wokół miasta. Huk przeraźliwy kołysał ziemię. Niebo całe rozgorzało. Chmury ułożyły się we fantastyczne schody gorejące. Piekielna noc. Ostatnia.

Nad ranem miałem wyjechać. Chciałem spocząć. Wiecznym nawrotem wracały te słowa pamiętne, które w świat wynieść miałem. I w oczach miałem jeszcze obraz Góry Tatarskiej i ulicy. Wyszedłem.

Stali jeszcze w bezruchu, wpatrzeni w krwawą łunę. Czarne, bólem zorane twarze. Włosy zmierzwione. U stóp góry siedziały kobiety. Podparły głowy. Oczy ich tępe, zda się bez łez, nic już nie widziały. Serce nic nie czuło. Usta sine, spękane, niczego więcej nie pragnęły.

Ludzie zamarli. Czy tylko w bólu zastygli?

»I cóż więcej mógłbym panu opowiedzieć? To, co nastąpiło — nie da się opisać. Czy mam panu mówić o tem, że ludzie, nie zważając na gęsty grad szrapneli (padło ich 300 sztuk) i gwizd przeklętych granatów (138 sztuk 18 ctm. kalibru), prosili mnie ciągle o coś, a ja im przyrzekałem święcie, przysięgałem uroczyście, że oddam tych kilka słów pod adresem wskazanym, że powiem to — tam; owo — gdzieindziej?... Czy mam panu mówić o tej chwili, kiedy mój motor począł warczeć, lekko zakołysały się skrzydła i uniosłem się w górę, czując, że biegną za mną oczy łzami zapełnione?

A potem, gdym się podniósł wyżej, zatrzęsło się coś podemną i w małych odstępach czasu zderzyło i na nowo rozerwało. Jak gdyby atmosfera sama się w sobie przerwała. Żelazne sztaby, śruby, łuki, haki zawirowały dookoła mego aparatu.

Spojrzałem w dół: z trzech mostów pozostały tylko same nasady. Pamiątki czegoś, co było. Jedynie drewniany most — odwiecznej konstrukcyi — płonął jeszcze i przeglądał się w Sanie.

A potem... potem — i w oczach jego zamigotał blask wspomnienia — buchnął w pewnem miejscu ogień łomot, trzask, huk, dym, wir. — Wielki, świetlisty słup ognia wzbił się w chmury. (To fort Duńkowicki). Potem przyszły Siedliska. Otoczyły się na chwilę słupem smolnego dymu. Lecz już się z nich wyzwolił ogień. Już sam biegnie ku górze, łączy z innymi. Objęły pół nieba. Już i inne płoną. Nad sobą widzę już kopułę utworzoną. Pod sobą siedm przewspaniałych krwawych słupów, gdyby siedm filarów, podtrzymujących strop niebieski. Ten strop nademną się formował, odpędzał drobne nieczystości linij i wreszcie wyłoniło się cudne sklepienie gotyckie, najcudowniejsze, jakie artysta wymyśleć zdoła. I ja płynąłem w tym kościele ognia, który mnie kusił i prosił i wabił wszystkiemi głosami piekła i nieba, bym się z nim złączył w jedno, zespolił, oczyścił na górny, ostatni swój lot.

Ziemia, ogień, żelazo, drzewo, mury, beton, sprzęgi, armaty; wszystko, co twierdza i wojna i człowiek wymyśleć zdoła, wyrywało się ku górze w tym słupie przeogromnym.

Z chaosu detonacyi, z łomotu strzaskanych murów nie doleciał mnie jednak żaden głos, żaden krzyk ludzki.

Z chmur płynęły ciągle strumienie ognia i sypały się na to miasto śmierci, tę nowoczesną Sodomę i Gomorę.

Ręce dymu poczęły mnie dusić, oczy rozwarłem szeroko. Myśl natężyłem. Przełamałem w sobie pokusę. Przebiłem ten bajeczny strop — wybiegłem ponad. Zatrzepotały skrzydła mego jedynie niestrudzonego w twierdzy ptaka, porwały nagłym woli napięciem. I już nic nie widziałem, tylko zwały dymu zazdrośnie strzegące swej oazy ogniowej.

— — — — — — — — — — —

Milczał kilka chwil. Wpatrzony przed się w ten obraz dodał:

„Święci ci ludzie, którzy tę mękę przeżyli i tam zostali“.

Niezadowolenie w Rosyi.

Kopenhaski »Aftenbladet« zamieścił list z Petersburga, który umknął cenzury rosyjskiej. Wynika z niego, że niezadowolenie ludu rosyjskiego z toku wojny wzrasta ciągle i wyraża się w sposób — rosyjski, podpalaniami. »Część warsztatów okrętowych petersburskich niedawno stała się ofiarą podpalenia i zniszczała w płomieniach. Wielu robotników warsztatowych, których podejrzywano o tę zbrodnię, powieszono bez ceregieli. Cenzura czuwa troskliwie nad tem, aby szczegółów nie rozgłaszano«.

Dalej czytamy w liście, że robotnicy socyaldemokratyczni dla protestu wszczynają strajki, które rząd krwawą ręką tłumi. W wysokim stopniu niepokojące jest położenie na Sybirze. Już w czasie pierwszej mobilizacyi w wielu miejscach na Sybirze powstały poważne rozruchy. Zobowiązani do broni nie chcieli stawać do szeregów, a gdy ich zmuszano siłą, stawiali zbrojny opór. Wiele miast spalono, oraz wielu wpływowszych mieszkańców rozstrzelano lub powieszono. Wrzenie na Sybirze, mianowicie w większych miastach, trwa aż dotąd i powoduje rozruchy.

Wedle wiadomości, nadchodzących z frontu, wybuchły tam epidemie tyfusu i cholery, rozszerzające się coraz bardziej. Coraz więcej daje się odczuwać brak bandaży i środków lecznicych. Powołanych wysłużonych oficerów, którzy od 10, 15, 20 lat nie służyli czynnie, po sześciotygodniowych ćwiczeniach wysyłają na front! Brak w wysokim stopniu oficerów i podoficerów. Zdarza się, że jeden porucznik dowodzi dwiema kompaniami. Żołnierze zadają sobie kalectwa dobrowolnie, byleby tylko powrócić do rodzin, żyjących w ostatniej nędzy. Władze wojskowe listów do żołnierzy nie dopuszczają wcale...

A położenie polityczne? Rząd rosyjski niczego się nie nauczył i nie zapomniał niczego. Oświadczenie ministra spraw wewnętrznych Maklakowa, że rząd nie myśli uczynić żadnych ustępstw na korzyść partyj postępowych, wpłynęło na otrzeźwienie nawet kadetów. W społeczeństwie nurtuje głuche rozgoryczenie, które każe słuchać dalekich odgłosów nadchodzącej nowej rewolucyi.

Kwestya jest tylko, czy wybuchnie ona przed końcem wojny jeszcze, czy dopiero po jej zamknięciu... Czy wywołana zostanie ostatecznie ofiarami wojny, czy dopiero jej wynikiem...

Uroczystość narodowa w Piotrkowie.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Piotrków, 21 marca.

Do dziejów Piotrkowa należeć będzie podniosła, niepamiętna w tym charakterze, uroczystość narodowa, urządzona 21 b. m. ku uczczeniu pamięci bohaterów walki styczniowej i wojny Kościuszkowskiej. Obchód, jakich w Galicyi wiele, tutaj, na gruncie Królestwa, w oświetleniu obecnie toczącej się wojny, nabrał wyjątkowego znaczenia i na pewne nie przejdzie bez poważniejszych rezultatów.

Skromne afisze, które w gorących słowach wezwały mieszkańców do udziału w uroczystości, wywołały duże zainteresowanie, a wieść o mającej się odbyć uroczystości dostała się rychło do wsi okolicznych i dworków. Zapowiedzianej uroczystości oczekiwano z tem większą niecierpliwością, że miał wziąć w niej udział batalion Legionów polskich, stojący w jednem z miast okolicznych, i oddział konnicy.

To też już w sobotę, gdy tylko przyjechali legioniści, z kapitanem Galicą na czele, w mieście zapanowało widoczne podniecenie. Ulicami śródmieścia, mimo mroźnego wichru, przewijały się tłumy publiczności, obserwującej z zaciekawieniem i sympatyą młodych rekrutów i polskich ułanów.

W dniu uroczystości pogoda sprawiła miastu miłą niespodziankę. Niedziela, pierwszy dzień wiosny kalendarzowej, zajaśniała ciepłą, prawdziwie wiosenną pogodą. To też zaroiły się od tłumów wyzłocone słońcem ulice Piotrkowa. Publiczność, rozstawiona w szpalerach, oczekiwała przemarszu Legionu do kościoła, gdzie miała się odbyć uroczysta msza święta. Niebawem odezwały się w dali ochocze dźwięki dziarskiej kapeli Legionu i w ulice miasta wmaszerowały z młodzieńczą brawurą błękitne szeregi piechoty, a za nimi ułani w kaskach konnicy ks. Poniatowskiego. — Z widocznem wzruszeniem witano młodego żołnierza, serca zabiły żywiej, w oczach publiczności zapalił się blask duszy i nadziei. Błękitny, ruchliwy obraz wojska, zdawał się być zjawiskiem, nie dającem się w pierwszej chwili pogodzić z długiemi latami niewoli rosyjskiej, która nie tak dawno jeszcze była jedyną rzeczywistością. Na rynku złożyli żołnierze broń w kozły, poczem w szeregach udali się do kościoła farnego, gdzie już wszystkie miejsca zajęła tłumnie publiczność. Przed wielkim ołtarzem zgrupowała się generalicya armii austro-węgierskiej, reprezentanci miejscowych komend i władz, oraz wiele osobistości z korpusu oficerskiego.

Po nabożeństwie, na rynku piotrkowskim, przy dźwiękach hymnu ludowego, kapitan Galica, komendant batalionu Legionistów, złożył uroczyście raport komendantowi naczelnemu, operującej w okolicy armii, generałowi Kövess de Kövesshaza.

Zagrała muzyka. Ulicami, które zaległy gęste szpalery publiczności, ruszył Legion, aby przedefilować przed reprezentantami wojskowości.

Wprawdzie nie duży to był oddział, zaledwie trzy kompanie młodego rekruta, uszykowane w półplutonach i mały oddział konnicy brały udział w pochodzie.

A jednak, gdy zagrała muzyka, a w słońcu błysła szabla prezentującego komendanta Galicy, w oczach żołnierzy wybuchła duma, a szeregi zadrgały rytmem ochoty i animuszu.

Wojskowość z generalicyą na czele, zgrupowana u wylotu ulicy Kaliskiej, witała młodszych żołnierzy rycerskim gestem uznania i sympatyi. Oczy tłumu przylgnęły z wzruszeniem do tych dzielnych szeregów. Czuło się, jak w tym milczącym tłumie zamiera oddech, gdy z kolei wjechała konnica w mundurach z czerwonymi rabatami i kaskach zdobionych w białe orły. Biegły za nimi spojrzenia zarówno ludności, jak wojskowych, wyciągały się ku nim życzliwe ręce z tłumu, oficerowie z balkonów zwrócili ku nim aparaty fotograficzne. Za wojskiem ruszyła pochodem młodzież miejscowych szkół i pensyonatów, a dalej nieprzejrzane masy ludności, wśród której kilku poważnych obywateli miejscowych i strojnych pań, szli przedstawiciele okolicznych włościan ziemiaństwa, wielu oficerów armii austro-węgierskiej i urzędników.

Przy dźwiękach muzyki pochód podążał na cmentarz, gdzie miała się odbyć uroczystość poświęcenia krzyża, wzniesionego przez Legiony, ku uczczeniu pamięci bohaterów 1863 r.

Szeregi wojska stanęły obok wejścia. Gdy uczestnicy pochodu wkraczali do bram cmentarza, muzyka zagrała hymn narodowy. Obok skromnego krzyża, na którym widnieje napis »Powstańcom 1863 — Legiony Polskie 1915«, zebrał się wielotysięczny tłum publiczności. — Zalany słońcem cmentarz zaległa poważna cisza skupienia. Wszyscy odczuli, że rozgrywa się znamienny moment czasów, do których pamięć narodu powracać będzie niejednokrotnie, jak do miejsca świętego, że czasy przyszłe wspominać będą tę dziwnie podniosłą chwilę, gdy młodzi legioniści nad grobem bohaterów walki styczniowej złożyli hołd ich pamięci i przysięgę, iż wykonają testament ofiary powstańczej. W milczącą zadumę tłumu wplotły się dźwięki błagalnej pieśni: »Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki, otaczał blaskiem potęgi i chwały«. Potem kapelan Legionów ks. Gilewicz przemówił do zebranych w słowach serdecznych a prostych.

Chór zaśpiewał »Z dymem pożarów«. Tu i tam podchwycono w tłumie melodyę, a te nieśmiałe głosy nadawały pieśni jakiejś niezwykłej siły. Jakiś żal ogromny ścisnął serca. Ktoś płakał. A z mocą i wiarą kończył chór:

I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy w nowy, w zwycięski bój —
A na drgającem szatana ciele
Zwycięski sztandar zatkniemy Twój....

Uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego zakończyło piękne, pełne głębokich myśli przemówienie ob. prof. Tokarza, zastępcy szefa departamentu wojskowego.

Następnie przemaszerował Legion pod gmach departamentu, gdzie do żołnierzy przemówił ob. Makowski.

*

Pysznym fragmentem uroczystości był uroczysty koncert, urządzony wspólnemi siłami legionistów i sił miejscowych, który odbył się po południu w przestronnej sali Tow. rękodzielników. Kilka dni przedtem wysprzedano wszystkie bilety, mimo to przed rozpoczęciem koncertu przypuszczono szturm do opustoszałej kasy, używano protekcyi, byleby dostać się na salę. Toteż sala wypełniona była więcej, niż szczelnie.

Piękne postacie pań, poważne osobistości generałów, czarne tużurki, błyszczące od złota mundury huzarów, młodzi oficerowie Legionu, wszystko to składało się na barwny i ciekawy obraz, pełen osobliwości czasów, których danem nam było dożyć. Uroczysty wieczór zaszczycili swą obecnością przedstawiciele N. K. N., obecni w Piotrkowie: prof. Tokarz, poseł Hupka, poseł Marek, redaktor Dąbski, inż. Walicki i poseł Moraczewski.

Pojawienie się ich na uroczystości narodowej polskiej, manifestacyjne okazanie szczerego szacunku dla hymnów narodowych wywarło jak najlepsze wrażenie na ludności, mającej dotąd od czynienia z władzami rosyjskiemi, szpiegującemu każdy objaw patryotyzmu polskiego, by go srogo i krwawo karać. Widok wodzów austro-węgierskich, powstających na dźwięki pieśni narodowych, przyjmujących gorącemi oklaskami pieśni „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“, utwierdził ludność Piotrkowa w zaufaniu, że aspiracye narodowe polskie znajdują w Austryi swego opiekuna i sprzymierzeńca.

Pobudka trąbki strzeleckiej rozpoczęła obchód. W słowie wstępnem dr. Stanisław Kot, redaktor „Wiadomości Polskich“, skreślił stanowisko programowe komitetu obchodu. Przypomniawszy, że Rosya w w. XVIII zdemoralizowała naród polski, zdezorganizowała Rzeczpospolitę, zagarnęła 80% jej terytoryum, a po zniszczeniu Polski, zaczęła tępić Polaków, podkreślił mówca rys wspólny wszystkich walk o wolność, od Kościuszki, po obecne Legiony, to jest — front, zwrócony przeciw Rosyi.

Burzliwe oklaski, które przyjęły słowo wstępne, świadczyły, że słuchacze żyją tą samą ideą, tesame nadzieje wiążą z Legionami.

Część koncertową rozpoczął chorąży Z. Nowakowski, artysta teatru krakowskiego, piękną deklamacyą przemowy Kordyana do spiskowych, oraz opowiadania Sobolewskiego z trzeciej części „Dziadów“.

Grała potem doskonale w zespole orkiestra miejscowego Towarzystwa muzycznego wieniec pieśni polskich i znowu oklaski i brawa witały hymn Legionów. — Kulminacyjnym wszakże punktem były produkcye chóru legionowego. Śpiewał on pieśni żołnierskie. Rzeczywistość rycerska, duch bojowy w nich zawarty, rozpalił w duszach słuchaczy entuzyazm.

Serdecznie także witano z kolei wstępującego na estradę Antoniego Siemaszkę, zaszczytnie znanego artystę scenicznego, który mimo brzemienia lat, na pierwszy apel legionowy, pospieszył wraz z synem do szeregów. — Siemaszko nastrój wywołany poprzedniemi produkcyami potrafił utrzymać na wyżynie, wygłaszając z przejęciem niezwykłem, niezwykłą siłą i szczerością słowa fragmentu z bitwy racławickiej. I gdy zakończył odzewem kosynierów: „Zrozumiełim Naczelniku — Trzeba bić Moskali“! — zerwała się na sali burza oklasków.

Jako ostatni punkt programu odegrały nader składnie siły amatorskie miejscowe i legionowe, scenę zjawienia się Wernyhory z „Wesela“.

*

Skromna wieczornica, urządzona w gmachu Tow. rękodzielników, połączyła jeszcze na chwil kilka uczestników uroczystości. Przy sutym bufecie, przygotowanym z prawdziwem poświęceniem przez piękne Piotrkowianki, potoczyła się serdeczna rozmowa. Znikły różnice, wszyscy uczuli się swoimi. W przyległej sali, gdzie kapela batalionu wygrywała ochoczo cały śpiewnik „legionistów“, przewijał się rytmiczny i barwny pochód i toczyły się wesołe rozmowy. Miłą zabawę urozmaicał wybornie kochany obywatel Siemaszko (dziś już sekcyjny), który w roli prelegenta Rosyanina, rozłożył przed słuchaczami „syntetycznyj“ program „braci Słowian“ w sprawie polskiej. — Z werwą i humorem wygłoszony monolog nagrodzono burzą oklasków. Północ dzwoniła, gdy publiczność opuszczała salę.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Iglawa, 29 marca.

W każdej niemal wsi i miasteczku koło Iglawy znajdują się Polacy, jednak dziś już tylko ci, którzy utrzymują się sami. Otrzymujących zapomogę rządową wydalono już dawno do baraków. Tacy Polacy byli tu n. p. w Rohoznej, dziś ich niema, została o nich tragiczna wieść Było ich 17 ewakuowanych z Krakowa, przeważnie kobiety. Wydalone do baraków w Choczni wymarły w krótkim czasie na tyfus tak, że została tylko jedna. Wzruszający jej list, pisany do Rohozny, a donoszący o nieszczęściu, powtarza cała okolica.

Lepiej dzieje się Polakom w Batelowie i okolicy. Tutejsi Czesi, Niemcy, a nawet żydzi, przyjęli nas gościnnie i serdecznie. Wyszukali nam duże, jasne pomieszkania, czasem zupełnie bezpłatne, dali nam rzeczy, łóżka i pościel bezinteresownie. Maurycy Herza, Czech, był tu naszym opiekunem od początku; Karol Czański, Niemiec, dyrektor dóbr, przysłał nam sarny na święta, dostarcza taniego opału i ziemniaków, a moje gospodynie, p. Schulzowe, dały nam tyle rzeczy, pościeli i naczyń kuchennych, ile nam trzeba. Tutejsza inteligencya otacza nas sympatyą na każdym kroku, a zacny Czech doktor leczy darmo.

Tak samo w Górnej Cerekwi, gdzie Polaków, głównie kolejarzy, z za Nowego Sącza i Bochni, było 23 rodzin, a dotąd jest 17. Szczególnie serdecznie zaopiekowali się tu Polakami dwaj zacni kapłani czescy, a to ks. Antoni Dworzak i ks. Franciszek Jelinek, którzy p. Grabowieckiemu, nauczycielowi ze Stanisławic i jego rodzinie dali bezpłatne pomieszczenie na plebanii i całe utrzymanie.

Nauczyciel Grabowiecki i jego żona, Marta, otworzyli w Cerekwi polską szkołkę, dzięki życzliwości czeskiej Rady szkolnej miejscowej, która dała salę bezpłatnie. Naukę pobiera obecnie 23 dzieci, po cztery godziny dziennie. — Stosunki tu ogółem dla Polaków dobre, a Czesi życzliwi i gościnni. Wyjątkowo spotkałem taki wypadek, że za wilgotny, ogromny sklep, z którego ścian leją się strumienie wody, płaci biedna matka 7 dzieci 16 koron miesięcznie!

Prawdziwem świętem dla tutejszej Polonii było przybycie ks. Artura Marynowskiego z Rzęsnej Polskiej, który spowiadał w Górnej Cerekwi. Gdy rozpoczął polskie nieszpory, a zaintonował biednej garstce wygnańców od Czerniowiec, Lwowa, Nowego Sącza i Bochni »Święty Boże«, a potem »Boże, Ojcze Twoje dzieci«, wtedy piersi wezbrały do gwałtownego, spazmatycznego płaczu, płaczu niedoli i szczęścia, że po tylu miesiącach tułaczki i wygnania usłyszeliśmy polską pieśń. Z podziwieniem słuchali Czesi tej naszej skargi wygnańczej »Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli«, aż wreszcie kościół cały wybuchnął płaczem tak ogromnym i serdecznym, jakiego nigdy nie słyszałem. I nie dziwcie się temu, nie dziwcie się nam, którzy już pół roku blizko nie słyszeliśmy pieśni polskiej. Zyg. Lub.

Svitavy, 30 marca.

Svitavy (po niemiecku Zwittau) jest to miasto, leżące na Morawach, tuż prawie na pograniczu Czech. Miasto liczy przeszło 10.000 mieszkańców, należy do politycznego powiatu: Morawska Třebova. Znajduje się tu bardzo wiele fabryk (płótna, barchanu, jedwabiu, rękawiczek skórkowych) — jednem słowem kwitnie wielce życie przemysłowe, co nadaje miastu specyalny charakter. Dwie szkoły wydziałowe (męska i żeńska), szkoła tkacka, szkoła realna, sąd powiatowy, urząd podatkowy, kościół parafialny, piękny klasztor OO. Reformatorów — oto instytucye, mające tu pomieszczenie. Należy osobno nadmienić o istnieniu publicznej czytelni, założonej i ufundowanej przez Ottendorfera, w której obok pism i książek (bezpłatnie pożyczanych) jest duża sala koncertowa. Miasto to zamieszkują głównie Niemcy, to też widać wybitny typ miasta czysto niemieckiego. Okolica zdrowa, wśród gór, nadaje się raczej na letnisko aniżeli na miasto fabryczne.

W takiej to miejscowości przebywa na emigracyi wojennej około 30 osób z Galicyi. Prawdopodobnie wielu nie wiedziało, że jest Svitavy, spokojne i ciche miasteczko, i bezwiednie wybrało na chwilowy pobyt miejscowości większe i ludniejsze. A szkoda, że więcej tutaj nie przebywa: ludzie dobrzy, życzliwi, przychylnie usposobieni — mieszkania bardzo tanie, a środki żywności w cenie nader przystępnej (w porównaniu z innemi miastami można powiedzieć, że jest tu dosyć tanio). Woda zdrowa, gdyż dostarczają jej miejskie wodociągi, światło gazowe lub elektryczne — oto warunki dość wygodnego życia.

Kiedy wyczytałem w „Nowej Reformie“ uchwałę miejskiej komisyi ewakuacyjnej w sprawie podjęcia akcyi celem zapewnienia ewakuowanym umieszczenia w domach prywatnych na Śląsku, Morawach i Czechach, postanowiłem tą drogą zwrócić uwagę na miasteczko Svitavy, gdzie jest dosyć mieszkań do wynajęcia, jako też miłe warunki egzystencyi. Biedniejsi ludzie ewakuowani mogliby znaleść tutaj pracę w fabrykach miejscowych i w ten sposób miałyby te osoby środki do własnego utrzymania.

A również i ci, co zamierzają zmienić miejsce pobytu, mogą na czas letni i wiosenny obrać Svitavy, aby odetchnąć po trudach życia wielkomiejskiego i nabrać sił, potrzebnych nam wszystkim po powrocie do ukochanych pieleszy domowych.

Nam emigrantom w Svitavach jest smutno, że tak mało tutaj naszych dusz mieszka. To też radzibyśmy ujrzeć liczniejszą rzeszę swoich Galicyan, przez co osłodzilibyśmy gorzkie bytowanie wśród obcych. *T. K.*

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

KRONIKA.

Kraków, 1 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Powrót słońca. Krótko trwała powrotna fala zimy. Po kilku dniach zimna i słoty powróciło znowu dzisiaj słońce. Od samego ranka świecąc i grzejąc mocno z zupełnie bezchmurnego nieba, szybko topi ono leżący jeszcze na polach, dachach i drzewach śnieg; krajobraz w oczach traci swą zimową szatę. Temperatura podniosła się szybko; koło południa wykazywał termometr 5 stopni ponad zerem w cieniu, w słońcu 12. Ilość wilgoci w powietrzu, jak wykazuje hygrometr, zmniejszyła się znacznie; barometr stoi wysoko. Słowem, przyroda sprawiła nam bardzo miłą „prima-aprilisową" niespodziankę; kwiecień zaczął się jasno i słonecznie.

Z Wielkiego Tygodnia. W katedrze na Wawelu dzisiaj o 8 rano odprawił ks. biskup Sapieha w asystencyi duchowieństwa uroczystą mszę św. i udzielił komunii św. kapłanom oraz licznemu zastępowi wiernych. Podczas mszy odbyło się święcenie Olejów św. Po sumie odbyła się procesya z Najśw. Sakramentem do ciemnicy; podczas procesyi śpiewał chór katedralny »Pange lingua«. Po nieszporach wygłosił kazanie ks. katecheta Alfons Bielenin.

O godzinie 11 rozpoczęła się ceremonia umywania nóg. Ks. biskup Sapieha umywał nogi dwunastu ubogim starcom z tutejszego Tow. Dobroczynności. Nazwiska starców są następujące: 1) Piszczek Jan, 70 lat; 2) Józef Cichoński, 75 lat; 3) Piwko Jan, 79 lat; 4) Hanzlik Stanisław, 83 lata; 5) Jan Motykiewicz, 85 lat; 6) Turza Andrzej, 92 lata; 7) Laszczyk Piotr, 60 lat; 8) Motrycz Aleksander, 67 lat; 9) Bunek Stanisław, 75 lat; 10) Strzywdziński Stanisław, 67 lat; 11) Lorenz Stanisław, 73 lata; 12) Golachowski Jan, 68 lat.

W obrzędzie wzięła udział liczna publiczność, która zajęła miejsca w nawach bocznych.

Dzisiaj po południu o godzinie 4 odbędzie się w katedrze Ciemna Jutrznia, jutro rano adoracya Krzyża i odprowadzenie Najśw. Sakramentu do Grobu św.

Ewakuacya twierdzy. Wczoraj był ostatni dzień zgłaszania się z arkuszami spisowymi osób, należących do kategoryi czwartej; ruch w dniu wczorajszym był bardzo słaby, zgłosiła się zaledwie czwarta część z pierwszego dnia grupy czwartej. Dzisiaj już komisye żadnych zgłoszeń nie przyjmują. Biura magistrackie uporządkowują obecnie cały materyał i obliczają arkusze spisowe, a biuro wojskowo-policyjne kontroluje i ustala, kto ma wyjechać oraz wygotowuje legitymacye dla tych, którzy mają w twierdzy pozostać. Legitymacye będą miały formę małych książeczek, z 4 stronic, w płótno oprawnych. Wewnątrz na jednej stronie ma być umieszczoną fotografia z potwierdzeniem tożsamości osoby. Na drugiej stronie umieszczone będą wszystkie daty, dotyczące danej osoby, adres, potwierdzenie Komendy Twierdzy oraz liczba porządkowa wykazu. Odznaki metalowe będą miały taki sam numer, pod jaki dana osoba do wykazu została wciągniętą.

Należy zaznaczyć, że nie wszyscy mieszkańcy Krakowa zgłosili swoje arkusze spisowe. Liczba takich, którzy postanowili dobrowolnie wyjechać, dochodzi do 20.000. Jeżeli stosunki pozwolą, jeżeli podróż dra Lea i dra Nowaka do Wiednia skutek pożądany odniesie, nie jest wykluczonem, że po świętach Komenda twierdzy zezwoli jeszcze na dodatkowy dzień zgłaszania arkuszy dla tych, którzy tego dotąd nie uczynili, a w twierdzy pozostać pragną. To jest jednak pewnem, że w razie niebezpieczeństwa ewakuacya będzie przeprowadzoną, dotąd tylko nie ustalono jeszcze jej rozmiarów.

Przymus szczepienia ospy. Komenda twierdzy zawiadomiła tutejszy miejski urząd zdrowia, iż osoby nieszczepione przeciwko ospie będą bezwarunkowo z twierdzy wydalone. Wobec tego miejski urząd zdrowia zawiadamia, że szczepić się mają wszystkie osoby, które conajmniej od lat sześciu nie były szczepione oraz także te wszystkie, które z ujemnym skutkiem były co najmniej przed rokiem szczepione. Z wyjątkiem niedziel i świąt szczepienie odbywa się codziennie w miejskim urzędzie zdrowia o godz. 5—6 wieczorem.

Epidemia ospy grasuje po wsiach w okolicy Krakowa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w sobotę 3 kwietnia w sali „Związku robotniczego", Skałeczna 5, wykład prof. Bujwida o godz. 3 po południu „o szczepieniu". Wstęp 10 hal.

Ze Lwowa.

Z listu, który jeden z krakowskich przyrodników otrzymał drogą prywatną ze Lwowa, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Ruch naukowy w sferach uniwersyteckich nie doznał wcale przerwy. Uniwersytet lwowski funkcyonuje w tym samym zakresie, co dawniej, odbywają się tam nawet egzamina i promocye, a dyplomy wydawane bywają na dawnych drukach.

Towarzystwo przyrodnicze im. Kopernika odbyło w czasie od września 1914 do lutego b. r. dziewięć posiedzeń.

Organ Towarzystwa czasopismo »Kosmos« wydało dwa zaległe za r. 1914 zeszyty w grudniu 1914 roku. Obecnie znajdują się w druku zeszyty za kwartał I b. r.

»Czasopismo Techniczne« wychodzi regularnie pod redakcyą rektora Thuliego.

Prof. uniw. dr Ernst, znany astronom, powrócił do Lwowa z podróży naukowej po Krymie i rozpoczął wykłady swego przedmiotu.

Z Przemyśla.

Wśród załogi przemyskiej byli też oprócz wymienionych już przez nas poseł dr Stan. Rittel, burmistrz miasta Brodów i sekretarz tamtejszej Izby handlowej i lekarz sztabowy dr Grabscheid. Z urzędników policyjnych pozostali tam jeszcze kierownik tamtejszej ekspozytury policyjnej radca policyi Benoit, komisarz policyi Kwiatkowski, trzej urzędnicy manipulacyjni i 19 lwowskich agentów policyjnych. Wymieniony poprzednio komisarz dr Piotrowski znajduje się w kwaterze prasowej. Pozostał też lekarz dr Władysław Hibl, asystent kliniki chorób wewnętrznych prof. dra Gluzińskiego. W twierdzy przemyskiej znajdowali się między innymi także lwowscy lekarze dr Stanisław Zabłocki, dr Dekański i prymaryusz szpitala przemyskiego dr Slęk.

Z Poznańskiego.

65lecie kapłaństwa. Z Poznania donoszą nam: Dnia 22 marca obchodził ks. prałat Dorszewski, członek kapituły gnieźnieńskiej, 65-letni jubileusz kapłaństwa. Sędziwy kapłan urodził się w Powidzu w roku 1826, jest zatem najstarszym z księży nietylko obu archidyecezyj, ale niezawodnie i w całej Polsce. Po otrzymaniu w roku 1850 święceń kapłańskich był najpierw proboszczem w Mogilnie, skąd przez ówczesnego arcyb. ks. Ledóchowskiego powołany został do Poznania, a w roku 1892 zamianowany kanonikiem i proboszczem katedry gnieźnieńskiej. Czcigodny jubilat, który po śmierci ks. arcybiskupa Stablewskiego pełnił przez 8 lat urząd administratora archidyecezyi gnieźnieńskiej, liczy obecnie lat 89 i mimo podeszłego wieku cieszy się czerstwem stosunkowo zdrowiem.

Dokoła wojny.

Z żałobnej karty Legionów. W szpitalu w Kętach umarł 30 marca o godz. 4 rano legionista I. pułku, III. baonu, IV. kompanii Stanisław Olszewski, syn Bolesława Olszewskiego, urzędnika Tow. ubezpieczeń. Urodzony we Lwowie, liczył lat 22. Młody, pełen zapału i poświęcenia, wyruszył w pole z pierwszemi oddziałami brygadyera Piłsudzkiego, w szeregach którego przeszedł całą kampanię do walk pod Limanową włącznie, w której to potyczce został ranny. Odesłany do szpitala wyleczył się wkrótce z odniesionej rany, a jeszcze pod Dęblinem potłuczony kolbą — zapadł na gruźlicę, która go po długich męczarniach ostatecznie zmogła, wyrywając z walczących szeregów młodego, dzielnego żołnierza. Cześć jego pamięci!

W niewoli rosyjskiej. Antoni Wasiewicz, sędzia z Muszyny, znajduje się obecnie w niewoli rosyjskiej. Adres: Orenburg, wojenno-plennyj oficer. — Prosi znajomych o wiadomości.

Ze świata.

Z doli wygnańców wojennych. Z Wiednia donoszą: Pani Marya C., wygnanka wojenna, chciała przed kilku tygodniami kupić drobną ilość ziemniaków na Karolinenplatz w IV. dzielnicy. Na jej grzeczne powitanie „Gut morgen", odpowiedziała przekupka podniesionym głosem: „Was wollen Sie?" Kartofli nie sprzedała, a krzycząc i wywijając rękami, oświadczyła niegrzecznie, że towar ma na sprzedaż tylko dla swoich. Pani Marya C. zawezwała policyanta, który zajście powyższe zanotował. Obecnie odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym na V., Mittersteig 25. Sędzia, za odmówienie sprzedaży kartofli, skazał przekupkę Helenę Hütter na 24 godzin aresztu z zamianą na 10 koron grzywny.

Czytamy w „Wied. Kuryerze Polskim": Jedna z naszych czytelniczek opowiada nam następującą przykrą przygodę: Dnia 20 b. m. jechałam z córką tramwajem do Hietzing (XIII. dzielnica). Rozmawiałyśmy ze sobą po polsku. Naraz ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, jakiś obywatel wiedeński, siedzący naprzeciw, zwrócił się do nas w surowym tonie: „Tutaj w Wiedniu nie wolno mówić po polsku. Jak chcecie mówić po polsku, to wracajcie do Polski!" Ponieważ władam biegle językiem niemieckim, odpowiedziałam mu z miejsca po niemiecku: „Jakto? My wygnańcy, straciliśmy wszystko i jeszcze naszą mowę ojczystą chcesz nam Pan odebrać? A czy Pan zapomniał, że na polach bitew walczą Polacy ramię w ramię z Niemcami w obronie państwa przeciw dziczy moskiewskiej?" — W tramwaju zrobiła się cisza. „Obywatel" zapomniał języka w gębie, a ja spokojnie mogłam kontynuować moją polską rozmowę. J. S.

Akcya Paderewskiego. Jedno z pism londyńskich pisze o Paderewskim co następuje: Jak Sienkiewicz, wielkiej sławy Polak, ta samo i Paderewski, wszechświatowej sławy pianista, porzucił na razie sztukę, aby poświęcić sę w zupełności dziełu propagandy na korzyść swego kraju, nawiedzonego wojną.

Paderewski postanowił utworzyć we wszystkich wielkich stolicach komitety pomocy dla Polski. — Był już w Paryżu, gdzie pod protektoratem byłego prezydenta Loubeta i angielskiego ambasadora Bertie, utworzono komitet, był w Lozannie, gdzie razem z Sienkiewiczem przyczynił się również do utworzenia komitetu. Obecnie przybył Paderewski do Londynu z tym samym zamiarem.

Do redaktora „Daily Telegraphic" oświadczył Paderewski: „Gdy wybuchła wojna, byłem zajęty pracą kompozycyjną. Próbowałem pracować w dalszym ciągu, ale dzień za dniem, tydzień za tygodniem przynosiły coraz to wększe okropności wojny. Zdawało się, że cały świat stoi w płomieniach, że wszystkie narody jęczą od bólu i cierpienia. Nie mogłem wówczas ani pracować, ani grać, lecz udałem się do kraju, aby przekonać się osobiście, jak cierpi moja ojczyzna.

Słynny pianista otrzymał już zapewnienie od Asquitha, Balfoura i od bardzo wielu wybitnych osobistości ze świata politycznego i artystycznego co do zapisania się na listę komitetu.

Kwesta wielkanocna.

W kościele Najśw. Maryi Panny. W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę: 9—10 Dębicka Józefa, 10—11 Skibińska Marya, 11—12 Wilkoszewska Marya, 12—1 Felińska Karolina, 1—2 Prysakówna Jadwiga, 2—3 Holikówna Tola, 3—4 Grzybowska Marya, 4—5 Siellawianka Janina, 5—6 Pietschówna Marya.

W kościele św. Marka: W Wielki Piątek i Wielką Sobotę: 9—10 Halina Brandowska, 10—11 Sylvia Rouquau, 11—12 Sylv. Rouquau, 12—1 Emilia Ujazdowska, 1—2 Wiktorya Gądłek, 2—3 Marya Bąkowska, 3—4 Marya Walterowa, 4—5 Marya Zapałowa, 5—6 Ludwika Sznajderowa, 6—7 Felicya Dobrzańska, 7—8 Wiktorya Gądłek.

Zmarli.

Józef Stępień, dyrektor Tow. „Wzajemna pomoc" w Podgórzu, w 72 roku życia umarł onegdaj. Był dyrektorem szkoły, po której opuszczeniu został dyrektorem powyższej instytucyi. Człowiek bardzo ruchliwy i czynny pracował z zapałem w Sokole, którego przez długie lata był wiceprezesem. Powstaniec z 1863 r., osobistość bardzo popularna w Podgórzu, cieszył się ogólnym szacunkiem. Niech spoczywa w pokoju.

Marya Dobrowolska, żona radcy wyż. sądu kraj. w Krakowie, w 61 r. życia, umarła w Czeskiej Trzebowie.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 31 marca termometr doszedł od — 1·1 do + 1·3 C.; barometr podnosił się.

Dnia 1 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 746·8 mm, termometru — 0·0 C; wiatr: północno-zachodni.

Wojna.

Pod Karpatami.

Budapeszt, 31 marca.

Walki na południe od Dukli i pod Banyavölgy trwają dalej. Względny spokój trwał tylko 24 godzin.

Najgwałtowniejsze walki toczą się w okolicy Użoka i wzdłuż gościńca do Baligrodu.

Wiedeń, 31 marca.

„Neues Wiener Mittagsblatt" donosi z Kopenhagi:

Wedle ostatnich doniesień naczelnej komendy armii rosyjskiej, walki pod Karpatami nie ustają. Nie ma jeszcze rozstrzygnięcia i na razie nie można się go spodziewać.

Bitwa pod Bojanami.

Budapeszt, 1 kwietnia.

»N. Pester Journal« donosi z Bukaresztu:

Jak donoszą dzienniki rumuńskie, **bitwa dwudniowa pod Bojanami skończyła się zwycięstwem armii austro-węgierskiej.** Rosyanie, straciwszy dużo materyału wojennego, musieli cofnąć się za granicę swoją, do Bessarabii. Powódź w dolinie Prutu opada, co jest korzystnem dla akcyi wojsk austryackich.

Sprawozdania rosyjskie o położeniu w Królestwie Polskiem.

Wiedeń, 1 kwietnia.

„Neue Fr. Presse" donosi pod datą 30 marca:

W »Birżewyja Wiedomosti« pisze pułkownik Szumski, że Niemcy wszystko poświęcają, byleby tylko wypełnić dwa swoje główne zadania: powołać pod broń nowe armie, oraz wyzyskać chwilę sposobną do uderzenia.

Współpracownik wojskowy „Rieczy" tłomaczy, że operacye rosyjskie pod Przasnyszem postępują tylko powolnie naprzód, ponieważ z jednej strony niepomyślne są warunki klimatyczne, z drugiej zaś Niemcy objawiają największą zaciętość.

Na obszarze Pilicy miała się rozpocząć silna ofenzywa niemiecka. Akcye niemieckie koło Łomży i Suwałk nie są jeszcze doprowadzone do końca. Przed kwietniem o przedsięwzięciach w wielkim stylu po lewym brzegu Wisły niema co myśleć.

Echa zatonięcia „Zenty".

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 1 kwietnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Jego Ces. i Król. Mość raczył z okazyi tego, mimo tragicznego wyniku, pełnego sławy czynu wojennego nadać następujące odznaczenia: W uznaniu wybitnie dzielnego prowadzenia okrętu „Zenta" wobec nieprzyjaciela order żelaznej korony II klasy z dekoracyą wojenną z uwolnieniem od taksy kapitanowi fregaty Pawłowi Pachnerowi; w uznaniu dzielnego zachowania się wobec nieprzyjaciela ten sam order III kl. z dekoracyą wojenną z uwolnieniem od taksy porucznikom okrętu liniowego Franciszkowi bar. Leonhardiemu i Albertowi Homayerowi: krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi komisarzowi marynarki I kl. Gustawowi Mikeschowi, kierownikom ruchu maszyn II kl., Fryderykowi Stenglowi i Józefowi Bonne i kierownikowi ruchu maszyn I kl. Fryderykowi Rotterowi, który poległ; wojskowy krzyż zasługi III kl. z dekoracyą wojenną porucznikowi okrętu wojennego Karolowi Cerri; złoty medal waleczności porucznikom fregaty Maksowi Kramerowi, von Drauberg, marynarzowi ogniomistrzowi Józefowi Kaiserowi, maszyniście Wiktorowi Lucicowi, kwatermistrzowi instruktorowi artyleryi Janowi Zio i maszyniście Wojciechowi Schussowi, który poległ; srebrny medal waleczności pierwszej klasy kadetowi flotowemu Ferdynandowi Heroldowi von Stoda, aspirantowi flotowemu Emilowi Bernerowi i Ivanowi Siszowi, marynarzom Józefowi Krismanicowi, Emilowi Wormanowi, kwatermistrzowi instruktorowi artyleryi Janowi Kramerowi, rezerwowemu marynarzowi II kl. Lajosowi Gubicsa i marynarzowi torpedomistrzowi Józefowi Simunicowi.

Według doniesień z dobrze poinformowanej strony, akcya wspomniana miała następujący przebieg:

Dnia 13 sierpnia roku zeszłego objął kapitan fregaty, Paweł Pachner, komendę okrętu wojennego „Zenta". Okręt wojenny „Zenta" opuścił 16 sierpnia o godz. 4 rano plac, na którym stał na kotwicy w zatoce kotorskiej, **aby blokować wybrzeże czarnogórskie** razem z łodzią torpedową „Ułan", pozostającą pod rozkazami kapitana korwety Egona Panfilli. Nie było wiatru i powietrze było przejrzyste, a panował lekki podmuch z południowego zachodu. Okręt znajdował się w stanie pogotowia do walki, a wszystkie kotły były w ten sposób przygotowane, aby mogły w przeciągu najkrótszego czasu rozwinąć największą szybkość. Oba okręty krążyły między cyplami Volovica a Manders około pięć mil morskich ku morzu od wybrzeża, przyczem okręt wojenny „Zenta" trzymał się w oddaleniu jednej mili morskiej na południe, gdy o godz. 7.45 rano zobaczono słupy dymu w kierunku południowo-zachodniego, które się szybko zbliżały.

O tym czasie „Ułan", który również zobaczył słupy dymu, przyjechał z największą szybkością do „Zenty", aby jej o tem złożyć sprawozdanie. „Zenta", która dotychczas jechała w kierunku południowo-wschodnim, zwróciła się ku północnemu zachodowi i oba okręty zdążały z największą szybkością ku wjazdowi do zatoki kotorskiej. Przytem „Ułan", który znajdował się od strony lądu obok „Zenty", był kryty przez ten okręt.

Wkrótce potem spostrzeżono także i z kierunku północno-zachodniego wiele słupów dymu, a po ich nagłem zbliżaniu się zauważono, że pochodzą one **od floty francuskiej,** złożonej **z 17 do 18 wielkich okrętów wojennych** typu Danton i **pancerników,** którym towarzyszyla większa **flotyla torpedowców.** W linii stopniowej sterowały one w ten sposób w obszar między naszymi dwoma okrętami a oddalonym jeszcze o 30 mil morskich wjazdem do zatoki, aby im odciąć powrót do portu.

Mimo usilnych przeszkód porozumienia się iskrowego ze strony nieprzyjacielskiej floty udało się jeszcze okrętowi »Zenta« przesłać radiotelegraficznie swoje spostrzeżenia do zatoki. Jako ostatnią depeszę nadano: 17 okrętów nieprzyjacielskich ściga »Zentę«; ogień otwarto.

W tej krytycznej sytuacyi wydał komendant »Zenty« rozkaz »Ułanowi«, aby zrobił użytek ze znacznie większej szybkości swej i starał się w ten sposób uniknąć grożącego otoczenia. Dla jadącej o wiele powolniej »Zenty«, przedarcie się przez nieprzyjacielską linię nie było już możliwem. Komendant postanowił wobec tego trzymać okręt bliżej wybrzeża i sterować walcząc ku zatoce i zatopić okręt dobrowolnie, gdyby się nie miało udać dotrzeć do portu. Miano stawiać opór aż do zupełnego zniszczenia.

W międzyczasie zbliżyła się flota nieprzyjacielska, jadąca z szybkością ponad 20 mil morskich na 10.000 do 12.000 metrów do »Zenty«. Nieprzyjaciel dał dwa strzały. Ponieważ wypuszczenia ich nie zauważono, mogło to być uważane za wezwanie do poddania się. W odpowiedzi na to kazał kapitan »Zenty« na znak, że **przyjmuje nierówną walkę,** zatknąć na maszcie c. i k. flagę, a nad tylną częścią okrętu jedwabną flagę honorową, poczem trzy do czterech okrętów wojennych nieprzyjacielskich rozpoczęło **ostrzeliwać »Zentę« z dział najcięższego kalibru.** Pierwszy strzał podwójny był zadaleki, drugi za krótki. Potem padł pocisk w pobliże okrętu i zalał falą przednią część okrętu i pomost, przyczem trafiły okręt pojedyncze odłamki pocisku. Nastąpił potem **strzał po strzale.**

Gdy odległość zmniejszyla się na 10.000 metrów, rozkazał komendant „Zenty" otworzyć ogień z dział 12 cm. Pierwszy strzał, który „Zenta" dała, był krótkim, dalsze padały dobrze.

Było około godziny 9, gdy odłamki nieprzyjacielskiego granatu, który eksplodował w obszarze maszyn i zabił kierownika ruchu maszyn i prawie cały personal maszynowy, przebiły prawy główny przewód pary i uczyniły okręt przez unieruchomienie obu maszyn niezdolnym do manewrowania. „Zenta" przedstawiała teraz dla nieprzyjaciela nieruchomą tarczę. Ostatek jazdy wyzyskał komendant jeszcze w tym celu, aby tak zawrócić, by dać działom lewostronnej bateryi dobre położenie do strzelania i aby w wierności dla tradycyi naszej marynarki **prowadzić aż do ostatka walkę o honor broni.**

Równocześnie komendant kazał zgasić ogień pod kotłami okrętowemi.

Jakkolwiek okręt zapełniony był chmurą gorącą, wydobywającą się wszelkimi przewodami z obszaru maszyn, **załoga wytrwała na swoich stanowiskach** pod wpływem przykładu dzielnych oficerów, chorążych i kadetów i utrzymywała bez przerwy ogień, mimo małego prawdopodobieństwa osiągnięcia małym kalibrem dział sukcesu przeciw grubo opancerzonemu nieprzyjacielowi.

Dalsze strzały spowodowały **pożary na pokładzie** i w bateryi, które coraz bardziej przeszkadzały komunikacyi między pokładem za wielkim masztem a pomostem. Mimo poświęcenia porucznika okrętu liniowego, Franciszka br. Leonhardiego, nie było możliwem ugaszenie pożarów, gdyż pompy zawiodły, a ich przewody również były zniszczone, jak i urządzenie światła elektrycznego na okręcie. Jeden strzał wpadł do przedniego obszaru kotłów, spowodował wdarcie się wody i maszyniście Schussowi oderwał obie nogi od kadłuba. Padając, zawołał: Niech żyje Austrya!

Pod działaniem ognia zostały wszystkie działa aż do jednego zdemontowane, to ostatnie obsługiwał oficer artyleryi porucznik okrętu wojennego, Albert Homayr, gdy cała obsługa została uczynioną niezdolną do walki.

Z »Zenty« dano wszystkiego ponad 120 strzałów. Pokład był pokryty zabitymi i rannymi. Rannym nie można już było nieść pomocy, gdyż miejsce opatrunkowe, szpital i fungująca jako miejsce opatrunkowe na pokładzie, kabina dla telegrafu bez drutu, były zniszczone. Najsilniej był postrzelany przód okrętu, pomost częściowo zniszczony, w środku okrętu w bateryi, w obszarze palaczy i steru były wielkie wyłomy. Nietknięte były maszt, kominy i flagi.

Okręt zaczął skutkiem trafienia na linii wodnej widocznie **tonąć.** Co było z aktów tajnych zostało osobno w morzu zatopionem, a teraz udzielił komendant rozkaz do opuszczenia okrętu, który się znajdował w oddaleniu około 4 do 5 mil morskich od Castelastua.

Gdy kapitan fregaty Pachner, sądząc, że jako ostatni opuszcza okręt, płynąc już spojrzał w tył, zobaczył na pokładzie poza wielkim masztem chorążego Maxa Kramera z kilkoma ludźmi załogi. Komendant popłynął wobec tego z powrotem, wspiął się na okręt i pozostał na nim tak długo, aż te ostatnie osoby wskoczyły do wody. Potem opuścił okręt po raz drugi. — Kapitan fregaty oddalił się zaledwie na 100 metrów, gdy »Zenta«, wynurzając się przednią częścią z wody, wzniosła się, a potem tylną częścią okrętu naprzód z powiewającemi flagami ześlizgnęła się w głębię. Wielogłośne żywiołowe »hurra!« załogi, zmagającej się z falami, towarzyszyło temu ostatniemu aktowi walki.

Było koło godziny 9.40 przed południem. Nieprzyjaciel, który aż do tego czasu podtrzymywał ogień, zwrócił się ku południu i opuścił pole walki, nie próbowawszy nawet przyjścia z ratunkiem rozbitkom. Po cztero do pięciogodzinnem pływaniu dotarli pozostali przy życiu do wybrzeża Castellastua. Grupa, w której znajdował się komendant okrętu, została w pobliżu wybrzeża wyłowioną z wody przez łodzie, które miały flagi genewskiej konwencyi i na prośbę wysadzoną na cypl S. Domenica, aby nie wpaść w niewolę czarnogórską. W kilka godzin jednakże przybyło wojsko czarnogórskie i zabrało wyczerpanych i bezbronnych. Jakkolwiek „Zenta" w walce tak nierównej przeciw przygniatającej przewadze nieprzyjaciela miała mu zadać ledwie godną wzmianki szkodę, jednak okręt i jego bohaterska załoga zdobyły przytem bez wątpienia wysoki moralny efekt. Walcząc dzielnie do ostatka, dali oni nieprzyjacielowi dowód odważnego i pełnego poświęcenia ducha, panującego w c. i k. marynarce i wzbogacili historyę c. i k. marynarki wojennej o jedną kartę chwały.

Nowa akcya przeciw Dardanelom.

Berlin, 1 kwietnia.

Dzienniki tutejsze donoszą z Rzymu:

Wedle wiadomości, które tu nadeszły, 3 pancerniki i 4 torpedowce ostrzeliwały fort Kilid-Bahr (nad najwęższem przejściem w Dardanelach) ze znacznej odległości. Wczoraj przed południem z zatoki Saros ostrzeliwały 4 pancerniki francuskie półwysep Gallipoli przez 2 godziny, a rówocześnie pancerniki angielskie bombardowały fort Dardanos, który nie odpowiadał. Po południu angielski pancernik »Queen Elisabeth« ostrzeliwał forty nad Dardanelami. O zmroku okręty opuściły cieśninę.

Po dzisiejszej radzie wojennej, która miała powziąć doniosłe postanowienia, zapowiedziano rychłą akcyę rozstrzygającą. Oczekiwana jest wielka bitwa lądowa.

»Tribuna« w telegramie z dnia 30 marca donosi, że na wyspie Tenedos sprzymierzeni urządzili wielki obóz namiotowy, w którym pomieści się część armii lądowej. Ale to zarządzenie wcale nie zmienia planu wylądowania na półwyspie Gallipolis. Także stacya lotnicza zostanie urządzona na Tenedos.

Konstantynopol, 1 kwietnia.

Główna kwatera ogłasza następujący komunikat:

Wczoraj ostrzeliwała flota rosyjska miasta położone nad mrzem Czarnem Zungudag, Eregli i Kozlu. Po przeszło 2.000 strzałów flota oddaliła się, wyrządziwszy tylko nieznaczną szkodę. Tylko kilka domów jest uszkodzonych. Przed Dardanelami i na innych frontach wojny nie ma zmiany.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 1 kwietnia.

Biuro Reutera donosi z Glasgowa: **Parowiec »Crown of Castle« został storpedowany.**

Telegramy.

Londyn. Lord Rothschild umarł.

Paryż. Generał dywizyi Lere padł na polu walki.

Lyon. Aeroplan niemiecki pojawił się nad miastem Nancy i rzucił trzy bomby, które uszkodziły jeden dom.

Ateny. Król otworzył w obecności księcia i ministrów **linię telefoniczną Ateny—Saloniki.**

Zaniepokojenie finansistów rosyjskich.

Petersburg. Rosyjski świat finansowy i kupiectwo okazują wielkie zaniepokojenie z powodu **wydania nowego miliarda pieniędzy papierowych.** »Nowoje Wremia« stara się uspokoić opinię publiczną przedstawiając, że znajduje się na nie pokrycie w wysokości 40% w złocie.

Wywóz kukurudzy.

Amsterdam. Dziennik południowo-afrykański »Volksten« donosi, że wywóz kukurudzy z południowej Afryki ustał. Towarzystwo, które miało umowę z rządem w sprawie wywozu kukurudzy, umowę tę wypowiedziało, tylko jeszcze służba pocztowa jest utrzymana. Dla rządu południowo afrykańskiego powstały z tego powodu wielkie trudności. Także wywóz bawełny znacznie się zmniejszył.

Podatek od znaczków listowych.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Montrealu: Od 15 kwietnia wprowadzono podatek od znaczków listowych w wysokości 1 centa za każdy list.

Niemiecki krążownik w Ameryce.

Paryż. »Matin« donosi z Nowego Jorku. Krążownik pomocniczy »Ks. Eitel Fryderyk« otrzymał zawadomienie, że musi Newport News opuścić najpóźniej do dnia 1 kwietnia godziny 7 wieczorem.

Odpowiedzialny redaktor: **Michał Konopiński.**

Wydawca: **Rudolf Osman.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.